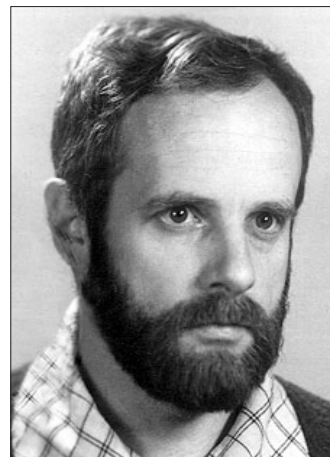


GŁOS SENIORA



Andrzej Skupiński około 1975 r. – takim go pamiętamy

ka Narodowa, której dyrektorem jest Michał Jagiełło, zaś szefem Działu Czasopism – Marek Majle, również nasz kolega klubowy. Redaktorem naczelnym jest taternik przełomu lat 50/60, Tomasz Łubieński, do „etatowych” recenzentów należą Monika Rogozińska, Maciej Kuczyński, Piotr Wojciechowski, Jan Gondowicz (m.in. stały błyskotliwy felieton „Języczek uwagi”). W ostatnim zeszłorocznym numerze książkę z zakresu wojskowości omawia Zbyszek Skoczylas. Jest zrozumiałe, że przy takiej obsadzie redakcyjnej żadna górską pozycja nie przemyka się niezauważona.

ZE ŚWIĄTECZNEJ POCZTY

Jan Mostowski, Bellingam. Na jesieni przenieśliśmy się z San Francisco do Bellingam w stanie Washington, na wybrzeżu Pacyfiku, 30 km od granicy Kanady i 40 km od Ryska Berbeki. Jak Wam pewnie wiadomo, są tu najładniejsze góry Stanów Zjednoczonych, oczywiście poza Alaską. W święta spędziliśmy 10 dni z Berbekami. Pojeździliśmy na wyciągach i pochodziliśmy po górach. Na zdjęciach ta góra spiczasta z wiszącymi lodowcami to Mount Shuksan (2782 m). Ta kopulasta, to Mount Baker (3285 m), na którym byłem dwa razy, raz sam, drugi raz z Rysiem. Wiosną wybieram się tam na nartach. Na Mount Shuksan chcielibyśmy wejść latem. Góry tu nie są wysokie, ale ich podstawa leży blisko morza. W Sierra Nevada w Kalifornii można wyjechać samochodem powyżej granicy lasu, na 1500–1800 m. Tu trzeba iść kilometrami przez gęsty las z ogromnymi drzewami, zanim coś można zobaczyć.

Roman Redziejowski – Żyrafa, Szwecja. Ktoś przysłał mi niedawno link do „Głosu Seniora”, więc korzystam z okazji, by odnowić stare znajomości. Od lat nie byłem na żadnym wielkim szczycie, ale odwiedzam różne góry wysokie i niskie. Najczęściej bywam na wierszku, który ma zaledwie 72 m npm, za to oddalony jest o 15 minut spacerkiem od domu. W Tatrach nie byłem od wyjazdu z Polski w 1965 roku, ale mam tam jeszcze porachunki: 1) Pięć Stawów Spiskich i Jordankę; 2) Gierlach; 3) bańkę z benzyną do „granata”, którą schowaliśmy z Jurkiem Fiettem na grani Rysów, jako zbędną podczas naszego przejścia grani Tatr w 1958 roku. Nie wiem, czy w tym życiu uda mi się rozliczyć choć jeden z tych rachunków.

W SKRÓCIE

● Wspaniałym maratonem górskim może się pochwalić Łukasz Supergan. W dniach 22 czerwca – 22 września przeszedł on cały łuk Karpat – od przełomu Dunaju po Bratisławę. W ciągu 92 dni przebył 34 pasma górskie w 5 krajach, w sumie 2200 km. Dokonał tego jako 13. człowiek w 5. udanej wyprawie – pierwszy samotnie. Szczegóły w naszej GG 1/2005. ● 24 grudnia w Zakopanem zmarł w wieku 84 lat Mieczysław Górka, przewodnik, narciarz, długoletni ratownik GOPR i jego pracownik etatowy, odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP. Jako utalentowany fotograf i gawędziarz należał do chętnie zapraszanych prelegentów. Był ogólnie lubiany i w Zakopanem miał niezliczonych przyjaciół. (*Krystyna Sałaga-Dąbkowska*) ● Na domowej stronie Ewy i Romana Śledziwskich obejrzeć można fotoreportaż z IV. Polskiej Wyprawy w Hindukusz w r.1966. Wzruszająca podróż w przeszłość – szkoda tylko, że czas tak źle obszedł się z materiałem fotograficznym. Adres: <www.republika.pl/e_sledziwski>. ● W sobotę 18 grudnia w kinie „Iluzjon” odbył się wieczór filmowy w 30. rocznicę śmierci Staszka Latały. W bloku filmów znalazła się „luminacja” Zanussiego z kreacją aktorską Staszka, wyświetlono film o ojcu nakręcony przez Marcina Latałę i zatytułowany „Ślad”, a także jedyny film wyreżyserowany przez Staszka, pokazany w Polsce po raz pierwszy. Wśród gości obecni byli m.in. Agnieszka Holland, Krzysztof Zanussi i Jerzy Surdel, towarzysz Staszka z jego ostatniej drogi w Kotle Khumbu. ● Po 7 latach ciężkiej choroby, 24 grudnia zmarł w Krakowie Janusz Nowak, mąż naszej koleżanki i współpracownicy Barbary Morawskiej-Nowak, z wykształcenia i pasji botanik-lichenolog. Do Basi i jej rodziny kierujemy słowa otuchy i szczerego współczucia. ● „Dziennik Polski” z 7 stycznia zamieszcza wywiad z Ryszardem Pawłowskim, dający odpowiedź doświadczonemu wysokościcowca (trzy razy Everest) na wiele pytań nurtujących laików – technicznych, moralnych, etycznych, także ekonomicznych. Warto przeczytać! (*Zbigniew Kubień*) ● W styczniu 100 lat kończy organ CAF i GHM „La Montagne et Alpinisme”. Ukazał się 100-stronicowy jubileuszowy numer 4/2004. Zawiera on cenne materiały historyczne – tekstowe i ilustracyjne. Za dwa lata okrąży setka stłuknie naszemu „Taternikowi”. ● Zdobywca K2 w r.1954, Lino Lacedelli z Cortiny, został 1 stycznia 2005 obdarzony tytułem kawalera Wielkiego Krzyża (Cavaliere di Gran Croce), stanowiącym jeden z najwyższych honorów Republiki Włoskiej. Tytuł nadał mu i order wręczył prezydent Carlo Ciampi. Mimo 79 lat, Lino doszedł zeszłego lata do bazy pod K2, by wesprzeć duchowo dwie jubileuszowe wyprawy włoskie.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48-22] 833-07-75; e-mail <nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200501.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

ANDRZEJ SKUPIŃSKI

Na samym progu nowego roku, 3 stycznia 2005, w Calgary w Kanadzie zmarł nagle – we śnie – nasz długoletni przyjaciel, Andrzej Skupiński, zwany Maharadzą. Wiadomość o tym poruszyła wszystkich, gdyż pełen życia i energii Andrzej wydawał się być przykładem niespożytej młodości. Urodził się 16 lutego 1936 r. w Janowie Lubelskim. Po Morskim Oku pływał łodzią wraz z ojcem w 1947, wspinania zakosztował w 1952, do Sekcji Taternickiej OW PTTK wstąpił rok później. W kwietniu 1954 uczestniczył w obozie Komisji Taternictwa OW jako jeden z sześciu „początkujących” (do szóstki tej należał też Andrzej Zawada). Z Tatr cenił sobie przejścia markowych w tamte lata dróg: filara Mięguszowieckiego (1956), Łapińskiego na Kazalnicy (1956), Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim (1958), zimą zaś filara Kopy Spadowej (1957, II przejście zimowe) czy filara Vogla w masywie Cubryny (1958, III przejście zimą). Uczestnicząc w obozie warszawskim w Dolinie Złomisk, 1 kwietnia 1960 dokonał I zimowego trawersowania Szarpanych Turni – graniami SE i NW (z Jerzym Krajskim, Piotrem Misiurewiczem, Andrzejem Trębickim i Zofią Siwak). Ostro chodził w skałkach. Leszek Łacki wspomina wyjazdy w dziewicze wówczas Skałki Kroczyckie. W r. 1956 pokazał klasę „na wspinaczkach socjalistyczno-piaskowcowych” w Saskiej Szwajcarii (wyjazd z Tonim Janikiem). Ale bardziej niż „koszenie” pociągało go samo bycie w górach: penetrowanie Ogrodów w Hrubym, zakątków Dolinki Spadowej czy Krywańskiego Koryta, biwaki pod gwiazdami, przechytrzenie „filanców”. Oto jedno z jego licznych wspomnień:

Kiedyś wracaliśmy obładowani sprzętem z Niewcyрки w poprzek Doliny Hlińskiej. Zostaliśmy tam wypatrzeni przez uzbrojoną sztrafę słowacką. Żołnierze ruszyli biegiem w dół doliny, aby przeciąć nam drogę. Wtedy i my popędziliśmy w dół, chcąc przed nimi przebyć dno doliny i wbić się w zbocza Koprowego. Był to najbardziej emocjonujący wyścig, w jakim kiedykolwiek brałem udział. Ubiegliśmy ich i zaczęliśmy piąć się stokiem w górę. Oni są nami. Wory były ciężkie i czułem, że tego biegu nie wygramy. Gdy weszliśmy w stromszy żleb, skąd można było zwałać w dół głazy, Mefisto zawołał, żeby chwilę odetchnąć. Usiedliśmy na kamieniach ocierając pot z czoła. Wtedy i tamci stanęli. Coś z sobą dyskutowali, patrzyli w naszą stronę przez lornetkę. A potem zrobili w tył zwrot i jak gdyby nigdy nic zaczęli wracać do ścieżki. Nie chciało nam się wierzyć, że tak szczęśliwie kończy się ta historia. Po wejściu na grań odpoczywaliśmy chyba z dwie godziny, nim zaczęliśmy złaźić do Piarzystej. Naruszyłem wtedy granicę państwa, rezerwat w Niewcyrcie a dodatkowo jeszcze socjalistyczną dyscyplinę pracy, bo byłem właśnie w Zakopanem w delegacji służbowej.

Maharadza wyjeżdżał też poza Tatry, np. z grupami PKG w Kaukaz. Podczas pobytu w Bezin-dze w r. 1965 odwiedził w Mestii Miszę Chergianiego, w 1966 niepogoda zawróciła go spod szczytu Dżangi-tau, 13 sierpnia wszedł jednak zachodnią flanką na Kazbek (5047 m – pierwsze wejście polskie). Dobrze wspominał wyprawę do Mongolii. Jako członek Polskiej Ekspedycji Geologicznej, 20 września 1963 poprowadził nową drogę przez północny lodowiec na Munch Chaj-rchan-uul, najwyższy szczyt Ałtaju Mongolskiego (4362 m, III wejście). W r. 1967 z jego inicjatywy PKG zorganizował wyprawę w Tabun Bogdo, która dokonała kilku pierwszych wejść na dziewicze

wierzchołki. Za swą najcenniejszą zdobycz uważał dziewiczą Śnieżną Cerkiew (4100 m), którą 14 sierpnia 1967 zdobyli wraz z nim NE filarem Wojtek Brański, Szymek Wdowiak i Zbyszek Rubinowski (mimo prób w późniejszych latach, jedyne jak dotąd wejście). Uczestniczył też m.in. w II wejściu na Chūjten (4356 m, 10 VIII 1967) i I wejściu na Birkut Chajrchan (4068 m, 15 VIII 1967).

W r. 1959 uzyskał stopień pomocnika instruktora, w latach 1959–62 pracował w szkółce na Hali. W skałkach i Tatrach szkolił komandosów wojsk powietrzno-desantowych (1960–1962). W trakcie wólczeg znajdował historyczne pamiątki, jak np. części swastyki z Mnicha czy brązowe tablice na Słowacji, które w terenie maskował i o których opowiadał w trybie *confidential*. W czerwcu 1960 r. szkoląc komandosów w Tatrach znalazł w Żabim Stawie Białczańskim zwłoki Biedermana, Panfila i Hensolda, po które następnego dnia poszła wraz z nim wyprawa GOPR. Zrobił wówczas serię drastycznych zdjęć („czy naprawdę chcesz to obejrzeć?”). Oto skrót jego nigdzie nie publikowanej relacji:

Gienek Strzeboński szukał wrocławskiej trójki od zimy. W wojsku był szefem instruktorów. W skałkach zapowiedziałem mu, że znajduję tych chłopaków – i znalazłem. Kompanię spadochroniarzy zostawiłem na grani pod opieką Szymka Wdowiaka i Andrzeja Grzybkowskiego, sam zbiegłem na dół i położyłem pod Żabi Wyżni. Poniżej żlebu z Owczęj lód był popłupany przez jakąś wielką lawinę w promieniste koła. Przeczekując pod wantą deszcz, zauważyłem na skraju zewnętrznego koła ciemny kształt, z którego sterczała głowica czekana. Podeszedłem bliżej i rozpoznałem sylwetkę, a opodał niej sterczące spod lodu buty w rakach. Żołnierze poszli górą na Owczęj Przełęcz, ja za nimi prosto zobocem. Nic nikomu nie mówiłem, żeby ludzi nie spieszy. W schronisku zdałem relację Gienkowi, który wziął Wojtkę Wawrytkę i poszli tam jeszcze tego samego dnia. Znaleźli Panfila i uwiązali go liną. Nazajutrz była wspólna akcja HS i GOPR. Mnie wzięli jako świadka...

Z Tatrami wiązał się szmat jego życia zawodowego. Był geologiem, ze znacznym dorobkiem naukowym. Studia odbył na Wydziale Geologii UW w latach 1954–60. Od 1960 do 1963 był asystentem prof. Stanisława Sokołowskiego i pod jego okiem uczestniczył w kartowaniu serii reglowych Gęsiej Szyi i doliny Filipki. Prowadził też dozór geologiczny odwiertu na Antałówce. O swej dalszej karierze tak sam mówił: „W latach 1965–84 pracowałem już samodzielnie w trzonie krystalicznym Tatr, najpierw jako doktorant, a później jako adiunkt Instytutu Nauk Geologicznych PAN w Warszawie. Rezultatem tego jest kilka prac naukowych oraz strukturalna mapa geologiczna trzonu krystalicznego Tatr Zachodnich, którą wykonałem dla obszaru dolin Chochołowskiej Wyżniej, Jarząbczej i Starorobociańskiej. Materiały tej mapy po generalizacji weszły w treść wydanej w 1979 roku Mapy Geologicznej Tatr Polskich w skali 1:30.000. Podsumowaniem prac z lat 1965–69 jest moja publikacja w Studia Geologica Polonica, vol. XLIX, 1975 pt. »Petrogeneza i struktura trzonu krystalicznego Tatr Zachodnich między Ornakiem a Rohaczami«. Opracowanie to było przedmiotem mojego doktoratu, którego promotorem był prof. dr hab. Kazimierz Smulikowski. W pracy znajduje się genetyczna interpretacja litologii i zjawisk w krystaliku Tatr Zachodnich. Dodatkowo jest nowa szczegółowa mapa strukturalna i przekrój geologiczny przez krystaliczne Tatry Zachodnie.” Rezultaty swoich badań nad mikrostrukturami granodiorytów tatrzańskich dr Andrzej Skupiński przedstawił w słowackim piśmie Geologický Sborník – Geologica Carpathica (1978), zaś zwięzły opis budowy Tatr krystalicznych – w materiałach dla XIII Kongresu Karpacko-Bałkańskiego w 1985 roku. Nad mapą 1:30 000 pracował wspólnie z drem Janem Burchartem, opiekunem jego pracy doktorskiej. Po ukazaniu się „Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej” (1995) miał żal do Paryskich, że jego 25-letniej pracy badawczej w Tatrach nie poświęcili nawet jednego zdania.

Zniechęcony stosunkami panującymi w kraju, myślał o emigracji. W r. 1984 otworzyła się możliwość kontraktu przez Polservice w Algierii, gdzie pojechał jesienią i pracował 2 lata na uniwersytecie Tizi Ouzou a potem w Setifie. Zwiedzał wraz z żoną tamtejsze góry i pustynie. Tymczasem ruszyła procedura emigracyjna przez ambasadę kanadyjską – z pomocą Andrzeja Sławińskiego z Kanady. W styczniu 1987 zaczął owy etap życia, znalazłszy się wraz z rodziną w Calgary. Serce często gościł w kraju, do którego chętnie wracał (w r. 1998 był na Zlocie Seniorów nad Morskim Okiem, gdzie ostatni raz spotkał Piotra Młoteckiego). Zbierał książki o Tatrach, skupował filmy Sprudina i Surdela, abonował polskie pisma: „Dostałem nowego Tatarnika. Januszowi coraz lepiej udają się kolejne numery. Świetne zdjęcia, coraz ciekawsze artykuły” (11 V 2004). Do Tatr nawiązał tworząc nazwę „Tatra Mineralogical” dla swego laboratorium petrograficznego w Calgary. Utrzymywał żywe kontakty z przyjaciółmi na całym świecie, z niektórymi chodził w góry.

W r. 1996 był w Alpach z Jackiem Winklerem. Żył kanadyjskim dniem bieżącym, ale i wspomnieniami. „Czy pamiętasz, jak przed Kurnikiem grano western »Rio Bravo«, ze Zbyskiem Skoczylasem w roli Johna Wayne’a i Maćkiem Włodkiem w roli Colorado? Albo chrzest łodzi „Dziuni” na Morskim Oku? Albo w skałkach »wysyłanie sputnika na orbitę«, co na kliszach uwiecznił Szymuś Wdowiak... Te wspaniałe małpiady w Morskim Oku i w skałkach, to był permanentny festiwal... Gdzie te czasy!” W GiA Alka Lwowa drukował dowcipne „Rozmowy przy piwku”. Zabiera z sobą szmat historiiaternictwa lat 1950–70 – nie tej, jak mawiał, „od strony wejść i koszenia, ale tego, co działo się między koszeniem”. Miał dobrą pamięć, pamiętał setki twarzy, zdarzeń, anegdot. Całe życie fotografował, ale dopiero ostatnio wziął się za skanowanie tysięcy negatywów. O własnych drogach pisywał niewiele. W „Taterniku” 3–4/1964 omówił wejście na Munch Chajrchan uł (ss.69–71), w IV tomie „Tobiczyka” zamieścił wespół z Andrzejem Paulo świetny artykuł o Ałtaju Mongolskim (ss.269–296, 376–377), w ostatniej dekadzie publikował artykuły i polemiki w „Górach i Alpinizmie”. Swój duży artykuł o Śnieżnej Cerkwi, zamieszczony w GiA nr 89, zobaczył w anonimowej przeróbce w angielskim „High Mountain Sports” z grudnia 2001. Andrzej Grzybkowski przypomniał nam o żywo napisanej książeczce „Czindamani – mongolski talizman”, jaką w r. 1966 Andrzej wydał nakładem PZWS (66 stron). Przyznawał, że powinien zebrać wspomnienia, ale nie spieszył się – spodziewał się od życia jeszcze wielu lat. Nie przeczuwał, że w niebieskich księgach może być zapisane inaczej. Odszedł dobrą śmiercią – bez miesiąca umierania. Pożegnanie nastąpiło 7 stycznia 2005 w kościele M.B. Królowej Pokoju. „Będzie go brakowało rodzinie, przyjaciółom na całym świecie i polskiej społeczności w Calgary” – napisał „Calgary Herald”. Prochy pochowamy w lecie na Powązkach.

Józef Nyka

SHISHA PO RAZ PIERWSZY ZIMĄ

W grudniowym numerze GS pisaliśmy o ponownej próbie zimowego wejścia na Shisha Pangmę, podjętej przez ten sam zespół, co rok temu (choć bez Kanadyjczyków). Ekipę tworzą: Jacek Jawień (28), Piotr Morawski (28), Simone Moro (37), Jan Szulc (48, kierownik) i Dariusz Załuski (45). Bazę wyprawa rozbiła 24 grudnia 2004 roku. Przy choince i kołędach wieczór wigilijny minął w domowym nastroju. 27 grudnia stanęły 2 namioty bazy wysuniętej (5600 m). Z różnych dróg wybrano drogę jugosłowiańską. Po spokojnej i pogodnej pierwszej połowie grudnia, sprytnie wykorzystanej przez Lafaille’a, prawdziwa zima przyszła zgodnie z himalajską regułą na Boże Narodzenie. Zerwały się wichury, temperatura nocą spadła mocno poniżej –20 stopni, w ścianie zniknął śnieg, za to przybywało twardego lodu. 30 grudnia Piotr Morawski i Simone Moro ustawili obóz I (6550 m), ale opad śniegu spędził na Sylwestra wszystkich do bazy. Potem robota ruszyła od nowa – 6 stycznia dwójka osiągnęła wysokość 7200 m. Komunikaty z paru następnych dni brzmiały niepokojąco: wichury i silne mrozy. Toteż wiadomość z 14 stycznia była pełnym zaskoczeniem: „Dzisiaj o 13:15 czasu nepalskiego Piotr Morawski i Simone Moro stanęli na szczycie Shisha Pangma (8027 m). Z obozu II, założonego przez nich wczoraj na wysokości 7400 m, szli na szczyt 5 godzin.” Panował 40-stopniowy mroź, ataki wichury przeczekiwali leżąc. Jest to pierwsze zimowe wejście na ten ośmiotysięcznik.

15 stycznia do namiotu na 7400 m dotarli Jawień i Załuski. W czasie mroźnej nocy rozpetęła się śnieżycą, która rozwiała nadzieje na drugą dwójkę na szczycie. Odwrót w niedzielne rano był jedyną rozsądną decyzją. Szczegółowe relacje i zdjęcia znaleźć można w internecie na prowadzonej przez Olgę Morawską stronie <www.wyprawa.pl>. Przypomnijmy, że do tej pory w zimie zdobytych zostało 8 szczytów 8-tysięcznych, 7 w latach 1980–1989 przez Polaków i 1 (Shisha Pangma) 14 stycznia 2005 przez dwójkę włosko-polską. Piękny sukces i ładnie wywalczony. Zdobyciom całej wyprawie z serca gratulujemy a otrzymane z bazy e-mail wkładamy między najcenniejsze pamiątki.

Józef Nyka

„NOWE KSIĄŻKI”

Okazały pod względem formatu i objętości miesięcznik „Nowe Książki” należy do najlepiej redagowanych czasopism polskich, a jego lektura pozwala utrzymać się w kursie naszego – mimo tysięcy przeszkód – wciąż żywo rozwijającego się rynku wydawniczego. Tak się składa, że to atrakcyjne pismo powstaje przy znacznym udziale ludzi związanych z górami. Wydaje je Bibliote-